Nr. 2. Kraków, Niedziela 8. Stycznia 1899. **Rok I.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot".

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—7 wiecz., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 5—7 wieczór, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Do członków stronnictwa katolicko-narodowego.

Zaledwie miesiąc upłynął od ostatecznego uchwalenia naszego programu, a już mamy do zaznaczenia jedną, bardzo poważną zdobycz, która dobrze wróży o naszej przyszłości. *Ruch katolicki*, pismo codzienne wychodzące we Lwowie, zaznacza wyraźnie w swym nagłówku, że uważa się za organ naszego stronnictwa. Dowodzi to, jak znacznej potrzebie krajowej uczyniliśmy zadość, tworząc nasze stronnictwo, grupując około naszego programu ludzi, pragnących pracować dla dobra ogółu. Komisya wykonawcza uchwaliła właśnie na swem ostatniem posiedzeniu, ażeby udać się do Ruchu katolickiego i innych pism, godzących się na nasze zasady, z prośbą o popieranie naszych zamiarów — a zanim mogliśmy się porozumieć w tej sprawie z redakcyą *Ruchu katolickiego*, wywiesiła ona nasz sztandar z własnej inicyatywy. Fakt ten napełnia nas tem większą otuchą i nadzieją, widocznie dotknęliśmy odpowiedniej strony społecznej we właściwej chwili. Niechaj te słowa służą za podziękowanie Szanownej Redakcyi *Ruchu katolickiego.*

Przy tej sposobności nadmienić nam wypada jeszcze jedno. Jak każda partya polityczna, tak i nasze stronnictwo, musi posiadać obok pism, godzących się zupełnie na jego program i zgodnie z niem postępujących, ponadto jeszcze swój *organ urzędowy*, który przedewszystkiem zamieszcza wszystkie sprawozdania i ogłoszenia stronnictwa i jego zarządu i w razach wątpliwych jest jedynem pismem, które autentycznie tłumaczy zasady i dążności stronnictwa. Ten organ musi stać pod bezwzględnem kierownictwem zarządu stronnictwa, bo *zarząd stronnictwa jest odpowiedzialny za wszystkie jego artykuły*, a tę odpowiedzialność może tylko tam przyjąć, gdzie całe pismo od niego tylko zależy. Taki organ urzędowy, nie może być pismem codziennem, bo w takim razie kontrola byłaby dla zarządu niemożliwą. To też we wszystkich krajach urządzono organy stronnictw, wychodzące rzadziej, najczęściej tygodniowo. Przeto Komisya wyznaczona, korzystając z doświadczenia stronnictw zagranicznych, **uznała jednomyślnie za jedyny organ urzędowy stronnictwa katolicko-narodowego nasz tygodnik „Łączność", i tylko za „Łączność" przyjmuje na siebie odpowiedzialność.**

Z komisyi wykonawczej stronnictwa katolicko-narodowego.

Prezes *Antoni Stróżyński.*
Sekretarz *Michał Rostworowski.*

Ochrona i rozwój rękodzielników.

Rozpocznijmy z kimkolwiek rozmowę o naszem położeniu narodowem i społecznem, zapytajmy się dlaczego pozostaliśmy w tyle poza innymi, a najczęściej dostaniemy odpowiedź, że powodem tego jest brak *zdrowego i silnego mieszczaństwa.* W naszym kraju niema społecznej równowagi, bo obok ludności wiejskiej nie posiadamy równie silnej ludności miejskiej. Mieszkańcy miast należą albo do sfer t. zw. inteligencyi, w przeważnej części napływowej i zależnej od rządu, albo do żydów, natomiast właściwy rdzeń mieszczaństwa — rękodzielnicy i kupcy — stanowią niemal wszędzie drobną tylko garstkę. Więc skoro tyko idzie o poparcie interesów miejskich, skoro chodzi o ulgi finansowe czy też rozszerzanie miejskich praw wyborczych, odpowiadają niejednokrotnie — i po cóż tego, któż z tego będzie korzystał!

Tak być nie powinno, taki stan przynosi szkodę całemu narodowi. Wszędzie i zawsze miasta były rozsadnikami cywilizacyi, oświaty i zmysłu politycznego, miasta stanowią ów punkt środkowy, w którym od czasu do czasu gromadzi się ludność okoliczna, z miast winna ona wynieść nietylko towary i środki do życia, lecz przedewszystkiem zrozumienie interesów ogółu i zdrowy sąd o wypadkach bieżących.

Pytają się dla kogo pracować nad podniesieniem miast, dla kogo opiekować się miejskimi interesami. Odpowiadamy dla tych, którzy niegdyś we Lwowie stanowili przedmurze Polski wobec Turków, Tatarów i Kozaków, a w Gdańsku pozostali wierni królom i ojczyźnie, chociaż kraj cały zalali Szwedzi, dla tych, którzy za przewodem Kilińskiego oswobodzili Warszawę, dla tych wreszcie w pośród których przysięgał Kościuszko na krakowskim rynku.

Mieliśmy więc mieszczaństwo, nie ustępujące żadnym innym warstwom społecznym, mamy je dotąd jeszcze choć w zbyt małej liczbie — jest dla kogo pracować! Czyż dlatego, że go tak mało, mamy je opuścić, skazać na zagładę? Przenigdy. Wszelkiemi siłami musimy dążyć do mieszczańskiego żywiołu, musimy nasze mieszczaństwo postawić na tej wyżynie, na której stało niegdyś, na której powinno stać zawsze, jeżeli pragniemy narodowego rozwoju.

Nasz program z tem się liczy skrzętnie, zamieszcza cały szereg postulatów, których spełnienie przyczyniłoby się znakomicie do podniesienia materyalnego i społecznego warstw rękodzielniczych i handlowych. Pozostawiając na przyszłość omówienie innych pytań, pragniemy zwrócić dziś uwagę na dwie tylko najważniejsze może rzeczy, *na konieczność pomocy dla rękodzielników w chwili, gdy zakładają samoistny warsztat, lub gdy w dalszym ciągu swej pracy zmuszeni są do znaczniejszych wkładów w swe gospodarstwo.*

Nie ulega wątpliwości, że rzemieślnikom bardzo trudno się utrzymać wobec konkurencyi wielkich zakładów przemysłowych, że w wielu krajach i zawodach istnieją już tylko pozornie samoistni majstrowie, bo w rzeczywistości pracują jedynie na rozkaz i na rachunek wielkich kupców lub fabrykantów, n. p. sprzedających gotowe odzienie. Stąd też niektórzy politycy, a przedewszystkiem socyaliści, twierdzą, że nie warto nic robić dla utrzymania rękodzielnictwa, bo postęp społeczny skazuje je na zagładę. Niema bardziej zdania niesłusznego i nieprawdziwego. Upadek rękodzieł nie wypływa z postępu społecznego, lecz *z braku postępu ekonomicznego* pomiędzy rzemieślnikami, którzy pomimo największych chęci nie mogą niejednokrotnie w naszych stosunkach uzyskać potrzebnego fachowego wykształcenia i koniecznych środków, do urządzenia i prowadzenia swej pracowni. Wszak w codziennem życiu nazywamy towary gorsze «fabrycznemi» i wolimy kupować u rzemieślników, których znamy i do których mamy zaufanie. *Upadek rzemiosł nie tylko nie jest koniecznym, lecz wprost szkodliwym dla społeczeństwa, które może i powinno temu przeszkodzić.*

Niższość drobnego przemysłu w porównaniu z wielkim, polega tak na przyczynach osobistych jak i materyalnych. Rękodzielnikowi trudno o fachowe wykształcenie, bo musi od najmłodszych lat pracować na utrzymanie; przy największych nawet zdolnościach nie może nieraz otworzyć pracowni, bo brak mu pieniędzy. Stąd tworzą się w kraju zakłady, które upadając przez niedostateczność funduszów, doprowadzają do nędzy swych właścicieli, stąd rękodzielnicy tracą zaufanie u publiczności, która niejednokrotnie spotyka się z majstrami, nie znającymi swego zawodu, stąd wreszcie najzapobiegliwszy nawet gospodarz nie może mieć nieraz odpowiednich narzędzi, nie mając środków na ich zakupno.

Zważywszy to wszystko w przeświadczeniu, że *stan rękodzielniczy jest jedną z najważniejszych podwalin zdrowego społeczeństwa*, domagamy się dla niego zasadniczych reform. Sam zawód rzemieślnika powinien już wzbudzać ufność u klientów, dlatego stawiamy żądanie, aby każdy rzemieślnik był osobiście uzdolniony tak fachowo w odpowiednich szkołach zawodowych i przez należytą praktykę jak i co do swego charakteru, aby wyjątki swą nieuczciwością nie narażały dobrej sławy swych współtowarzyszy. Kto jednak posiada te przymioty, temu *brak środków nie powinien stać w drodze*, ani przy założeniu, ani w dalszym rozwoju jego gospodarstwa, dlatego też program nasz zawiera żądanie *założenia stowarzyszeń rękodzielniczych*, któreby dostarczały rzemieślnikom przystępnych, powolnie spłacalnych, a dość wystarczających na wyżej wskazane cele pożyczek, zapewniały im tanie nabywanie narzędzi i surowców, a korzystny odbyt na gotowe wytwory.

Osiągnięcie tych żądań zależy od samych interesowanych. Wypisując łączność wszystkich na naszym sztandarze, staramy się wszystkich interesy równomiernie uwzględnić. Nasze hasła staną się rzeczywistością, jeżeli szerokie warstwy narodu oświadczą się za nami. Niechaj więc kupią się wszyscy rzemieślnicy, którzy cierpią pod ciężarem wielkiego przemysłu, których środki nie odpowiadają dobrym chęciom, którzy z boleścią patrzą na to, jak w ich grono wciska się coraz więcej nie powołanych, niezdolnych lub nieuczciwych jednostek, niechaj się połączą z nami, niechaj z nami pracują — a wtedy zaświta dla nas wszystkich czas lepszy, nikt nie będzie skazany na zagładę, lecz wszyscy z otuchą spoglądać będziemy w przyszłość przynoszącą nam owoce naszej pracy.

Dr. Włodzimierz Czerkawski.

Ze sesyi sejmowej.

Sejm tegoroczny spełnił swe zadanie w całej pełni. Owoce jego pracy wobec krótkości sesyi są tak wydatne i liczne, że ciasne ramy naszego pisma zaledwie są w stanie pomieścić tylko najdonioślejsze i z naszego punktu widzenia najkorzystniejsze punkta obrad.

Najpierw ważnym się nam wydaje ustęp z orędzia cesarskiego, uznający wysokie znaczenie Sejmów oraz korzyści wynikające z ich działalności.

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

Kultura duchowa i materyalna, brzmi odnośny ustęp, oparta na poręczonych ustawami zasadniczych prawach, przysługujących *poszczególnym* częściom składowym monarchii, wzrosła *wszędzie* zarówno pomyślnie. Wzmocnić to tylko może troskliwą pieczołowitość o dobro poszczególnych części, jeżeli reprezentacyom krajowym... dane będzie, przy doskonaleniu instytucyj publicznych, odpowiednie pole do wykonywania służących im praw konstytucyjnych.

Blado, bezkrwisto, bezbarwnie trochę wygląda ta odpowiedź rządu na adres sejmowy, w każdym jednak razie zaznacza dość wyraźnie, że rząd podziela zapatrywania autonomicznej większości i w jej duchu działać zamierza.

O wniosku posła Małachowskiego czytelnicy znajdą poniżej notatkę.

Trzecia rzecz godna uwagi, to rezolucya sejmowego Koła polskiego. Koło sejmowe, jest w kraju najwyższą naszą instancyą, jest kompetentnym narodowym sędzą politycznym; obejmując wszystkich posłów polskich, ma prawo do orzekiwania w sprawach naszej narodowej polityki i zdanie jego w tychże sprawach powinno być miarodajnem we wszystkich sferach, działających z dobrą wolą. Oto jak brzmi wyżej wspomniona rezolucya:

«Koło sejmowe uznaje, że Koło polskie w Radzie państwa, w warunkach bezprzykładnie trudnych, strzegło ile mogło stosunków wewnętrznych państwa od rozstroju a systemu reprezentacyjnego od upadku. Było ono pierwiastkiem ładu zarówno dla państwa, jak i dla wolności.

Koło sejmowe stwierdza, że postępowanie Koła polskiego w Wiedniu, było niezmiennie zgodne z dobrem kraju, z jego politycznym kierunkiem i z duchem Sejmu. Koło sejmowe wyraża przekonanie, że delegacya usilnie dążyć będzie do rozszerzenia krajowego samorządu, a zarazem z całą gorliwością i stanowczością przeprowadzać będzie te sprawy krajowe, które załatwienia czekają, a zwłaszcza te narodowe i ekonomiczne postulaty, które Sejm kilkakrotnie uchwalił, ku czemu koniecznem jest ustalenie stosunków parlamentarnych w Radzie państwa.

Koło sejmowe wyraża Kołu polskiemu w Radzie państwa swoje zaufanie, a zarazem ponawia przekonanie, iż solidarność posłów polskich w Radzie jest niezbędnym środkiem do prowadzenia tamże poważnej a skutecznej, z interesem narodowym zgodnej polityki, że zatem owa solidarność jest potrzebą kraju i obowiązkiem każdego posła».

Teraz poruszyć musimy dwa bardzo doniosłe wnioski Wydziału krajowego, których uchwaleniu stanęła na przeszkodzie tylko krótkość sesyi.

Jeden z nich dotyczy organizacyi kredytu dla włościan. Rozchodzi się mianowicie o założenie kas systemu Raiffeisena, o cały projekt budowy organizacyjnej tych kas i ich stosunku do Wydziału krajowego. Sejm ma wyznaczyć na organizacyę Spółek dla oszczędności i pożyczek 10.000 zlr.; na koszty kursów dla rachmistrzów i kasyerów, oraz na urządzenie biura centralnego 10.000; dalej Sejm ma dostarczyć 1,000.000 zlr. na udotowanie dla tego funduszu pożyczkowego, który tym «Spółkom» dostarczać ma kapitału obrotowego. Kwota ta rozdzieloną ma być na 50 rat rocznych. W razie potrzeby Bank krajowy, w którym ten fundusz pożyczkowy złożony będzie, udzielać ma Spółkom Raiffeisenowskim zaliczek o 1% niższych niż stopa eskontowa Banku. Bank krajowy sprawować będzie na razie administracyę tych kas i udzielać im będzie bezpłatnie wszelkich informacyj i wskazówzk giełdowych, ekonomicznych i prawniczych. Jak wielka jest doniosłość tego wniosku, jaki wpływ on wywrzeć może na podniesienie przemysłu, to chyba nie potrzebuje komentarzy.

Drugi wniosek żąda podwyższenia dotacyi krajowej dla funduszu pożyczkowego Kółek rolniczych z kwoty 25.000 na 40.000.

Dużo dałoby się jeszcze powiedzieć o działalności Sejmu. Wnioski Kramarczyka, Okuniewskiego, Wiktora, Dzieduszyckiego i wielu, wielu innych, zasługują zapewne na uwagę i obszerniejszą dyskusyę; mowa p. Romanowicza, założenie nowego klubu sejmowego, wiele wniosków Wydziału krajowego powinnyby być poruszane w osobnych artykułach, ale niestety nasz tygodnik tak dużo spraw ma do poruszenia, że wielu bardzo ważnym sprawom tylko kilka ogólnych uwag poświęcić możemy. *Józef Mosch.*

W sprawie polepszenia doli nauczycieli ludowych.

Że sprawa ta stronnictwu naszemu gorąco leży na sercu, dowodem tego punkt trzeci naszego programu, domagający się «polepszenia stanowiska nauczycieli szkół ludowych pod względem materyalnym i społecznym». Stawiając to żądanie, uważaliśmy polepszenie doli nauczycieli, nie jako sam dla siebie, ale jako środek do osiągnięcia dalszego, a ważniejszego celu, prawidłowego funkcyonowania oświaty ludowej.

Przy niskiej płacy, często niewystarczającej na najskromniejsze utrzymanie, zachodziła obawa, że albo szersze warstwy ludności naszej pozostaną bez oświaty, a to z braku ludzi, którzyby ciężkiemu zawodowi nauczycielskiemu poświęcić się chcieli; albo też, że ochotnicy się znajdą, ale ochotnicy z konieczności, chwytający się tej drogi w braku czegoś lepszego i korzystniejszego, przekonani wewnętrznie, że społeczeństwo wyzyskuje ich pracę i wyjątkowe położenie, ochotnicy nieszczęśliwi i nie zadowoleni: a wtedy trzeba się było przygotować na to, że, pośrednio pod tym wpływem, całe młode pokolenie wzrastać i kształcić się będzie w duchu nieprzyjaźni, zawiści, w kierunku anty-społecznym. Nie interes materyalny bezpośredni samych nauczycieli, ale interes całego społeczeństwa, interes harmonii i normalnego rozwoju, mieliśmy tu na oku.

To też nie bez zadowolenia czytelników naszych zawiadomić możemy, że Sejm Krajowy wziął sprawę tę w swoje ręce.

Niemając dotychczas żadnego oficyalnego przedstawiciela w Sejmie, stronnictwo nasze wita z radością każdy wniosek, skądkolwiekby pochodził, a który urzeczywistni, choć w części, ten lub ów z postulatów jego programu. Osobistości i stronnictwa są nam obojętne, chodzi nam o rzecz samą.

D. 29 Grudnia poseł Małachowski postawił wniosek następujący:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1) Na cel polepszenia bytu materyalnego nauczycieli szkół ludowych przeznacza Sejm na rok 1899 ponad preliminowaną w rubr. VII poz. 58 wydatków funduszu krajowego sumę 2.393,634 zlr. jeszcze kwotę 550,000 zlr.

2) Polepszenie płac ma nastąpić od 1 stycznia 1899 r.

3) Celem pokrycia tego wydatku, Sejm uchwala podwyższyć wszystkie dodatki do państwowych podatków bezpośrednich, wymienione w ustępie 2. a) b) przedłożenia Wydziału krajowego w przedmiocie prowizoryum budżetowego o pięć centów od każdego 1 zlr.

4) Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby w porozumieniu z Radą szkolną krajową przedstawił w tej kadencyi wnioski w przedmiocie polepszenia płac nauczycieli szkół ludowych w ramach powyższego kredytu.

Nagłość, której domagał się wnioskodawca, a której celem było sprawienie «przyjemności» interesowanym, Izba odrzuciła, zresztą bez szkody dla sprawy samej, gdyż i tak nazajutrz dnia 30 grudnia wniosek ten, dzięki energii marszałka sejmowego, stanął na porządku dziennym, i prawie jednogłośnie został przyjęty. Obecnie od Wydziału krajowego czekamy i spodziewamy się, że *jeszcze w tej kadencyi* z wnioskami gotowemi przed Sejm wystąpi, zapewni sprawie porządkowej pomyślny obrót, a zażegna niebezpieczeństwa, o których wyżej była mowa. *Dr Rom—cz.*

Z ludem i przez lud.

Program stronnictwa katolicko-narodowego powiada wyraźnie, że pierwszeństwo należy się sprawom ludowym, ponieważ one były dotychczas najbardziej zaniedbywane. Właściwie wszystko jest u nas zaniedbane, ale lud w sposób straszliwy! Wszędzie jest dużo do zrobienia, ale pomiędzy ludem najwięcej, niemal wszystko. To też poprawienie doli ludu wymaga bardzo wielu pracowników; im więcej jest w kraju takich, którzy dobro ludu wzięli sobie za cel życia, tem lepiej.

Praca dla ludu może jednak mieć dwojaką politykę. Niewielu już (Bogu dzięki) jest w kraju takich, którzyby nie uznawali, że z ludem nie może dłużej zostać tak, jak jest teraz; już wszyscy niemal zgadzają się na to, że dobro ludu jest pierwszą podwaliną sprawy publicznej i posiadamy w kraju tysiące osób, które głęboko przejęły się hasłem: Wszystko dla ludu! A jednak owoce z tego zapału niewielkie,

---

Przez wichry i śniegi

przez Alfreda Hedenstierna.

(Dokończenie)

— Co?... teraz... w nocy...[1] Panie Naczelniku, jestem przeziębły, przemęczony, sił ludzkich nie starczy...

— Tak, to ciężko, wiem dobrze; ale... w przepisach służbowych nie stoi nic o przemęczeniu. Czy się czujesz tak chorym, że pasażerowie i materyał pociągu byliby w niebezpieczeństwie gdybyś jechał?

— Tak znowu nie... Ale... panie Naczelniku, mój mały Gustaw może umrze tej nocy, jeśli już teraz nie...

— Rzeczywiście bardzo mi przykro, ale i o chorych dzieciach niema wzmianki w przepisach. Czy możesz jechać?

— O której ma pociąg ruszyć, panie Naczelniku?

— O siódmej piętnaście.

— Karlson pal! Za dziesięć minut tu bądę!

Tam w domu było bardzo źle. Wilgotne włoski kleiły się na rozpalonej skroni Gustawa, oddech harczał w gardełku, a tłuste piąstki były kurczowo ściśnięte. Pierś poruszała się boleśnie, a oczy patrzały wylękłe, jakby u zranionej ptaszyny. Marynia przestała płakać. Siedziała blada z zaciśniętemi wargami, ocierając krople potu z twarzy dziecięcia. Wszakże gdy Lindahl wszedł, ból jej wybuchnął na nowo, cała drżąca z głośnem łkaniem uwisła na jego szyi, wołając: »On kona, kona! Doktor powiedział, że już niema nadziei — ale on nie powinien umrzeć, on nie może umrzeć! Pan Bóg nie może być tak srogi. Gustawku! moje maleństwo! Papa przyszedł, papa całą noc zostanie ze swoim chłopczykiem. Poznajesz papę, prawda kochanku?«

Zwolna, z trudnością podniosły się krwią nabiegłe powieki, harczenie na chwilę umilkło, cień uśmiechu przemknął po rozpalonej twarzyczce i głosik słaby wyszeptał: »Papuś będzie siedział przy łóżeczku Gustawka«.

. . . .

I znowu Lindahl stał na syczącej maszynie, znów dalej — naprzód przez wicher i śnieg! Sam nie wiedział, jak się wyrwał z objęcia Maryni, jak się dostał na lokomotywę; teraz jednak stał na niej z okiem bystro utkwionem w szyny znikające pod śnieżną zamiecią. Na przodzie ostrze maszyny zwycięsko przerzynało zaspy, siejąc na obie strony chmury srebrzyste, i tak samo, zupełnie tak samo, równie ostry, nieubłagany jak to żelazo, ból serce jego przerzynał. Ha! jak tam zimno pod tym zamarzłym śniegiem, i tam głęboko, bardzo głęboko miano położyć jego Gustawka!

Nigdy już nie będzie bawił się »w kolej« i wołał *Zug ab*, jak pan Naczelnik, już nigdy jego nóżki nie będą stukać po deskach podłogi, spiesząc do ojca, skoro go tylko w przedpokoju posłyszy... nigdy już, nigdy nie zaświegocze jego słodkie: »brywieczór kochany papusiu«... O!...

— Cóż takiego, panie Lindahl?

[1] Pociągi w Szwecyi chodzą w nocy tylko na głównych liniach kolei.

a włościanin nasz rzadko kiedy ma sposobność domacać się owoców pieczy o jego dolę. Nie wystarcza bowiem chcieć czegoś dokonać, trzeba jeszcze wiedzieć, jak się do tej roboty zabrać.

Ci, którzy uznają doniosłość sprawy ludowej, dzielą się na dwa stronnictwa, które obydwa wołają: pracujmy dla ludu! ale jedno z nich dodaje: *bez ludu*, a drugie nawołuje: *z ludem!* Tamci twierdzą, że przecież lud niema tego wyrobienia politycznego, jak warstwy tak zwane wyższe, że lud za mało ma intelligencyi, żeby mógł kierować swemi własnemi interesami a zatem (powiadają) najlepiej będzie właśnie dla ludu, gdy interesy swe powierzy w zaufaniu intelligentniejszym warstwom, a sam do polityki mięszać się nie będzie i sądzą oni, że bez współdziałania ludu, bez wciągania ludu do polityki najlepiej załatwi się interesy ludu.

My nato odpowiadamy, że nam to wygląda tak, jak gdyby lekarz, przyszedłszy do chorego, zrobił go najpierw niemową i zabrał się do leczenia, nie mając sposobu dowiedzenia się z własnych ust biedaka, co mu dolega. Chociażby chodziło o leczenie najnierozumniejszego dziecka, trzeba się wpierw z niem rozmówić, i niemowlę nawet musi lekarz najpierw obejrzeć i opukać. Podobnie nie może być poprawy doli ludu bez udziału ludu, bo inaczej — choćbyście niewiedzieć jak lud kochali — któż zaręczy, czy nie dacie mu czegoś innego, zamiast tego, czego mu potrzeba? Zdarza się, że chory nie zniesie lekarstwa, które dobre było dla innego, a dla niego w sam raz jest złe. Natura znaczy tu najwięcej, a o tem musi lud sam pouczać tych polityków, którzy chcą się zająć leczeniem jego niemocy.

Co zaś do niższego stopnia intelligencyi — przestańmyż już raz mięszać dwie rzeczy, które niekoniecznie się schodzą: intelligencyę, a książkową edukacyę. Niema większego bałamuctwa, jak przypuszczenie, że wśród wszystkich mieszkańców kraju tylko wieśniak jest w sam raz nierozumnym. Wiemy przecież, że można skończyć szkoły dzięki pamięci dobrej, choćby się nie wiele miało intelligencyi; wiemy że najwyższe nasze szkoły dla dorosłych, uniwersytety, tak są urządzone, że latami całemi wolno się w nich nic a nic nie uczyć. Można przez szkoły przejść, a nic z nich nie wynieść prócz zarozumiałości i niebrakuje też takich, dla których książkowa edukacya stała się pierwszym szczeblem do — głupoty.

Intelligencya polega na używaniu rozumu, a pochodzi z zastanawiania się, z rozmyślania, z porównywania i ze zbierania doświadczeń. Kto wie, czy przypadkiem pod tym względem wieśniaczy umysł nie jest stosunkowo czynniejszy od umysłu zadurzonego ślęczeniem nad wypisywaniem ze słownika greckiego słówek? Mądre jest bardzo przysłowie narodowe o chłopskim rozumie.

My nie myślimy wmawiać w lud, że on najmędrszy ze wszystkich, ale też nie widzimy, żeby po wsiach rozsądku i rozumu było mniej, niż w miastach. Widzimy za to na każdym a każdym kroku tyle politycznego nierozumu, taki brak najprostszych politycznych pojęć u naszego mieszczaństwa i u naszej intelligencyi, nawet bardzo często po szlacheckich dworkach, słowem, widzimy tak niski poziom polityczny w całym kraju, że niema najmniejszej obawy, żeby przez udział ludu ten poziom się obniżył. On się obniżyć może tylko przez niesumienność agitatorów, ale na to jakaż inna rada, jak tylko, żebyśmy wszyscy coraz gorliwiej ludem się zajmowali?

Lud nasz rwie się do życia politycznego na wszystkie strony, a ci, którzy chcą pracować bez jego udziału, pracują *(mimowiednie i mimowoli)* nad rozdziałem w narodzie. Gdyby zwyciężyli zwolennicy hasła: »dla ludu bez ludu«, poszlibyśmy jedni do lasa, a drudzy do sasa. Dalekobyśmy też doszli z takim programem? Oj bardzo daleko, ale nie *do* celu, tylko *od* celu!

Myli się też każdy, kto mniema, że można drugiemu trwale dopomódz li tylko samą pomocą z zewnątrz, bez współdziałania tej osoby, o którą chodzi. Pomoc dostarczona tylko z zewnątrz jest zawsze tylko łataniną. Najlepiej, gdy każdy umie sobie radzić sam. I my też musimy dążyć do tego, żeby lud nasz sam sobie umiał radzić; jakże zaś nauczy się tego, gdy go usuniemy od współdziałania?

Marnieje każde społeczeństwo, upada każdy naród, w którym zabraknie spójni pomiędzy warstwami społecznemi. *Łączność i praca wspólna* są natomiast największemi rękojmiami powodzenia. Nad dobrem Ojczyzny muszą pracować wszystkie warstwy. Dlategoto my chcemy, żeby lud pracował wraz z nami i twierdzimy, że bynajmniej nie wystarcza, żeby inni pracowali za niego. Bierzmyż jego kłopoty na siebie, ale przy usuwaniu ich, musi lud być przy nas, a my przy nim. Wspólną pracę z ludem uważamy za zupełnie wykonalną.

My nietylko z ludem pracować pragniemy, ale co więcej, o ile tylko możności, przez lud! Opieka nad ludem nie może przecież trwać wiecznie. Ruch ludowy potrzebuje dzisiaj pomocy, ale miejmy nadzieję, że w następnem pokoleniu już się bez niej obejdzie. Toteż politykę ludową tak urządzić należy, żeby sprawy ludowe, o ile tylko się da, załatwiane były zarazem przez lud. Niech to dla ludu będzie szkołą i niech się stanie ogniwem łączącem go z całym krajem, z całym narodem, z Ojczyzną.

Nie zarzucamy złej woli tym, którzy chcą pracować dla ludu bez ludu, ale ubolewamy nad ich zaślepieniem i płonnością ich trudu, a powiadamy wyraźnie, że oni tworzą inne stronnictwo, a my inne. Te pisma, które są zasadniczo przeciwne ruchowi ludowemu, prowadzą naszem zdaniem złą politykę.

Niestety, nie możemy też pochwalić polityki znacznej części nawet tych, którzy również, jak my, z ludem pracują. Niestety wśród zwolenników naszego hasła »z ludem i przez lud« dużo jest wrzasku, a mało polityki. Żałujemy mocno, że nie możemy wychwalać wszystkich stronnictw i pism ludowych. O tem później.

Dr. Felix Koneczny.

Przebieg wiecu organistów i djaków.

Dnia 29. grudnia 1898. roku odbył się w Rzeszowie wiec organistów i djaków. — Około godziny 9. rano udali się uczestnicy wiecu do kościoła farnego, gdzie wysłuchali Mszy św., odprawionej przez miejscowego proboszcza na intencyę śp. Cesarzowej Elżbiety. Następnie udali się wiecownicy do sali, którą wnet przepełniono. Przy stolikach zajęli miejsce przewodniczący wiecu ks. kan. Gryziecki, dalej komisarz powiatowy, poseł Stojałowski, poseł Szajer i delegat redakcyi »Ruchu katolickiego« pan Łucyk.

Po zagajeniu wiecu przez p. Ciepielowskiego, Przewodniczący złożył sprawozdanie z czynności po pierwszym wiecu, zaznaczając, że petycya o uregulowanie płac organistów i kościelnych wniesiona do Sejmu przez ks. Arcybiskupa Morawskiego nie odniosła skutku. Następnie org. p. Ciepielowski wzniósł okrzyk na cześć Jego Świątobliwości Leona XIII. i Cesarza Franciszka Józefa, który zebrani trzykrotnie powtórzyli.

Przemawiali w dalszym ciągu organiści i djaki wykazując!, że egzystencya ich w dzisiejszych stosunkach jest prawdziwie pożałowania godna. Nie mając stale zapewnionego bytu zmuszeni są żebrać po wsiach, gdzie obrzucani są obelgami i szykanami, a nawet do tego dochodzi, że naczelnicy gmin stósują do nich ustawę o włóczęgach i żebrakach.

W dalszej dyskussyi przemawiał ks. poseł Stojałowski stawiając wniosek, by organiści korzystali z istniejącej ustawy konkurencyjnej i żądali, żeby komitety kościelne zamieniły im datki na stałą pieniężną kwotę. — W odpowiedzi na wywody ks. Stojałowskiego wykazał p. Łucyk ze Lwowa, że wnioski i rady ks. posła są bezcelowe i że dzisiejsza ustawa konkurencyjna do organistów zastosować się nie da; w końcu stawia wniosek, by do uregulowania płac dążyć w drodze ustawowej. Wniosek p. Łucyka przyjęto jednogłośnie. Następnie zabrał głos poseł Szajer witając zebranych, a w szczególności ks. Stojałowskiego i wykazywał w swej długiej a bardzo głośnej mowie, że organiści i djaki są ciężarem włościan, gdy tymczasem powinni organistom płacić także kupcy, szlachta a nawet żydzi posiadający dwory lub grunta. Mowca żąda, by organiści wnieśli petycyę do Rady Państwa o subwencyę i o założenie seminaryum dla organistów, a to w tym celu, żeby organiści kiepskiem graniem ludu nie drażnili.

W końcu uchwalono I: Wnieść petycyę do Rady państwa o uzyskanie subwencyi z funduszu religijnego. II. Wnieść petycyę do Sejmu o ustalenie płac w drodze konkurencyjnej. III. Wnieść petycyę do XX. Biskupów i konsystorzy celem stabilizowania organistów i o kształcenie tychże w szkołach zawodowych. — Do wykonania uchwał wybrano komisyę z 10 członków.

Przemówił jeszcze w krótkich słowach W. ks. przewodniczący żegnając uczestników wiecu. Po tej przemowie wiec zamknięto.

Anatol M.

— Nic, mój Karlsonie.

— Mnie się zdawało, że pan jakoś żałośnie wykrzyknął.

— Śni ci się człowiecze! Nie powiedziałem ani słowa, pal co się zmieści.

Na następnej stacyi wysiadł z I. klasy otyły jegomość w wielkiem futrze bobrowem, jedyny podróżny w całym pociągu. Stangret oczekiwał go na peronie. Pociąg był krótki i maszynista widział i słyszał wszystko, co około powozu się działo.

— Co tam słychać w domu, Persson? — zapytał otyły jegomość.

— Wszystko dobrze, Jaśnie Panie!

— Moja żona i dzieci zdrowe?

— Wszystko zdrowe, proszę Jaśnie Pana!

Serce maszynisty ścisnęło się boleśniej: ten człowiek w bobrowem futrze i własnych, krytych saniach, spieszył bogaty, zadowolony, szczęśliwy do spokojnego ogniska, jego żona i dzieci przyjmą go wesołe i zdrowe, z okrzykami radości i rozwartemi rękami... On sam zaś, on, biedak, marznący teraz na tej wysokiej maszynie, zastanie w domu cóż? Żonę bólem złamaną i zimne, maleńkie zwłoki w plecionem łóżeczku...

Dalej znów marsz! przez wichry i śniegi! Więcej węgla!... ostatnia stacya!

Pociąg miał wrócić dopiero dnia następnego, aby według telegraficznie nadeszłego rozkazu, »jako pociąg nr. 3. po przejściu zawiei do dawnego regulaminu jazdy powrócić.

Siły natury już się były wyburzyły i zdawały się święcić niedzielę swem słońcem promieniejącem u góry, i olśniewającą powłoką, rozciągniętą po ziemi, nakształt białego obrusa na olbrzymim ołtarzu. Śnieżne brylanty migotały na ciemnej zieleni świerków, pochylonych pod niezwykłem brzemieniem; tor był wolny i jasny, z za okien, przed któremi pociąg przejeżdżał, ludzie o twarzach wesołych wyglądali na drobne, do bawidełek podobne wagony, i zdawali się cieszyć z przywrócenia zwykłej komunikacyi na kolei żelaznej.

Naraz maszynista odwrócił się w bok: dwie ciężkie łzy spływały zwolna po jego zczerniałych policzkach. Czyż i dziś wiatr był tak ostry? O, nie! Ale tuż obok toru w oknie siedziała kobieta, z chłopaczkiem na kolanach i pokazywała mu lokomotywę i pociąg.

Nareszcie, przejechali! Nie chciał pytać kolegów na stacyi, co tam w domu się dzieje; wolał wyrok swój usłyszeć z jedynych ust na świecie, które mu gorycz tego wyroku osłodzić mogły. Poszedł więc, nie przemówiwszy słowa do żadnego z kolegów. W żółtym domku firanki, podobnie jak wczoraj, wisiały u okien białe i czyste, a poza niemi widniały jeszcze doniczki ze zwykłemi pelargoniami. Jemu się wszakże zdawało bardzo wyraźnie, jakby nań smutnie kiwały: Gustawek nie żyje, Gustawek nie żyje...

Jednym susem wskoczył na schody i drzwi roztworzył: Marynia szlochając, ale łzami radości, rzuciła się w jego objęcia, a tam na plecionem łóżeczku siedział Gustawek blady i osłabiony, ale bez gorączki ni bólu, i bawiąc się czerwoną chorągiewką, komenderował cichutko:

— *Zug ab! Zug ab!* Mój papusiu!

Z naszych stowarzyszeń.

Tarnopol, 29 grudnia 1898 r. Donoszę Wam o wspólnym «opłatku», jaki był najprzód osobno dla *Wydziału* naszej «Przyjaźni». Urządziliśmy go własnym kosztem a było osób dwanaście. Razem z W. Ks. Prezesem naszym, ks. Poręba, i z ks. kuratorem Bisztygą T. J. zeszliśmy się o godz. 10-tej rano i aż do godz. 4 gwarzyli wesoło o naszych sprawach. Była to bardzo miła pogadanka i zabawa prawdziwie braterska i chrześciańska, będziemy ją pamiętać długo.

Było tam dużo mów i toastów. Po Ks. Prezesie zabrał głos Przyj. Adam Tarnowicz i opowiedziawszy wszystkie nasze prace i walki od początku zawiązania się naszej «Przyjaźni» aż do obecnej chwili, złożył w imieniu całego Towarzystwa hołd zasłużonej wdzięczności Czcigodnemu ks. Prezesowi i wniósł jego zdrowie, co wszyscy z entuzyazmem przyjęli. W. ks. Prezes rozrzewniony tymi objawami przywiązania, mówcę serdecznie uściskał, a wszystkim podziękował wymawiając się ze zwykłą sobie skromnością, że na to nie zasłużył. Szły dalej koleją mowy na cześć W. ks. Bisztygi i W. ks. Czencza za wszystkie prace około stanu robotniczego — i wiele innych mówiło, jak Przyj. Kuliński, Przyj. Pierog itd. itd.

Dla wszystkich członków odbył się «Wpólsny opłatek» w dzień św Szczepana o godz. 4 po południu, a zarazem i «drzewko» dla dziatwy Przyjaźniaków; nie wielkie ono było, ale bogate. Członków naszych z rodzinami i dziećmi zeszła się liczba spora, więceśmy z W. ks. Bisztygą nie małą pracę mieli w urządzeniu tego.

Kiedy na drzewku zapalono światła, zabrał głos W. ks. Bisztyga i pięknie wedle okoliczności do nas wszystkich przemówił, a wnet ze wszystkich piersi śród łamania się opłatkiem, zabrzmiały kolędy. Przemawiali też serdecznie różni Przyjaźniacy, jak Ad. Tarnowicz, p. Kuliński, Pierog i inni, a obecni dziękowali im rzęsistymi oklaskami. Chcieliśmy jeszcze urządzić deklamacye odpowiednie, ale już była późna godzina, więceśmy to odłożyli, a poszliśmy na nabożeństwo prosić Pana Jezusa i Najśw. Jego Matkę, żeby i nas wszystkich tak, jak pastuszków pobłogosławili.

Wam zaś zacni i drodzy Panowie z Redakcyi naszej gazetki, kochani przyjaciele nasi, gorące życzenia z Nowym rokiem przesyłamy. *Przyjaźniak.*

W lokalu Przyjaźni na ul. Garbarskiej odbyło się w uroczystość Trzech Króli «Drzewko». Odśpiewano kolędę «Bóg się rodzi», w krótkich słowach przemówił kurator ks. Golba i zaraz przystąpiono do losowania. Podarków było 300. W imieniu dziatwy podziękowała Xawera Jarczykówna, córeczka prezesa Przyjaźni. Bardzo piękny widok przedstawiało to ładne dziewczątko, deklamując na scenie milutkim, dziecinnym głosem. Radość dziatwy była ogromna. Po odśpiewaniu «Anioł pasterzom mówił» odsłonięto szopkę, przy której śpiewano kolędy i patryotyczne pieśni. Uroczystość zakończyła deklamacya Xawerci Jarczyk, przyjęta licznemi oklaskami. Cały wieczór miał nastrój swojski i familijny; czuć było że nas nie łączy konwencyonalność, ale prawdziwe uczucie i dążność do tego samego celu.

Wiadomości z kraju i z zagranicy.

Na Węgrzech rozpoczął się stan ex-lex czyli nie konstytucyjny. Powodem tego jest, że wobec obstrukcyi niemożliwem było dla rządu przeprowadzić prowizoryum budżetowe i ugodę. Minister skarbu Lukacs wystósował do dyrekcyi urzędów podatkowych okólnik, z wezwaniem, by wstrzymano wszelkie egzekucye podatkowe. Tym sposobem rząd byłby narażony na bankructwo. Znaleźli się jednak ludzie i to w bardzo wielkiej liczbie, którzy z własnej woli uiścili zaległości z roku 1898 i na cały ten rok zapłacili z góry należytość. Banffy będzie więc mógł utrzymać się jeszcze jakiś czas, czy długo, przyszłość pokaże.

Czechy są wielce niezadowolone z orędzia cesarskiego do Sejmu. Naród czeski, piszą *Narodni Listy*, jest najdotkliwiej i najboleśniej zawiedziony. *Hlas Narodu* jest zdania, że lepiej było nie wydawać wcale orędzia.

Styrya. Podczas rozprawy sejmowej nad prowizoryum budżetowem wystąpiło kilku mówców przeciw ministerstwu Thuna, klerykałom, Polakom i Czechom. Wzywano wszystkich Niemców do zsolidaryzowania się i reakcyi.

Sejm dolno-austryacki uchwalił, że we wszystkich szkołach Austryi dolnej językiem wykładowym jest język niemiecki. Postawiono nawet wniosek o zniesienie rozporządzeń językowych.

Karyntya. Sejm w Lublanie przyjął nagły wniosek, wzywający rząd o umożliwienie wprowadzenia w życie słowiańskiego uniwersytetu w Lublanie, przez dostarczenie odpowiednich funduszów. Również przyjęto wniosek, aby wysłać deputacyę na dwór cesarski w celu przedsławienia monarsze gorącej prośby narodu o uniwersytet.

W Austryi mamy znów paragraf czternasty. Na mocy tego paragrafu stosunek kwotowy i cłowo-handlowy między Austryą a Węgrami pozostać ma niezmienny do końca r. 1899. Także i prowizoryum budżetowe zapewnił sobie rząd na podstawie tego paragrafu na czas od 1 stycznia do 31 marca.

W Niemczech, w Toruniu niemieccy katolicy założyli związek hakatystyczny.

Rosya. Pamiętniki Bismarka, któremu Rosya umożliwiła pogrom Austryi i Francyi, uznano za *niebezpieczne* i skonfiskowano je. O odsłonięciu pomnika Mickiewicza w Warszawie cała prasa rosyjska wyraża się przychylnie, niektóre dzienniki podały nawet portrety, ilustracye i większą część numeru poświęciły życiorysowi i uwagom nad dziełami naszego mieszcza. Wiadomość, podana przez *Neue Fr Presse*, jakoby rząd rosyjski zamierzał zezwolić na urządzenie nuncyatury papieskiej w Petersburgu, okazała się bezpodstawna.

W Hiszpanii prezydent ministrów Sagasta ma podać się do dymisyi. Przygnębienie w kraju straszne. Karliści agitują, ale bezskutecznie. Sam książę Don Karlos prosił o audyencyę u papieża, ale nie został dopuszczony, a rząd włoski zawiadomił tego kandydata do tronu, że dalszy jego pobyt w granicy królestwa jest mu niewygodny. Krąży tu pogłoska o sprzysiężeniu 10 generałów przeciw rządowi, nawet jeden z ministrów oświadczył, że wiadomość ta nie jest bezpodstawna.

We Francyi na porządku dziennym znajduje się ciągle sprawa Dreyfusa. New-York Herald doniósł, że Dreyfus odpłynął już 4 grudnia do Europy; minister kolonij jednak zaprzeczył stanowczo tej wiadomości. Inne dzienniki donoszą, że Dreyfus podupadł na zdrowiu podobno nawet pobyt na djabelskiej wyspie przytępił znacznie jego umysł. W Paryżu powstała liga antydreyfusowska, do której należą znakomitości literackie tej miary co Coppée, Lemaitre, Paweł Bourget i Brunetière.

Nekrolog.

Dnia 5. b. m. zmarł w rezydencyi OO. Jezuitów na ulicy Grodzkiej O. Prowincyał Jan Badeni. Zmarły pozostawił po sobie niezatarte wspomnienie. Na każdem polu należał do najpilniejszych pracowników nie winnicy Pańskiej; słynął jako kaznodzieja, literat, znawca ruchu ludowego, gdziekolwiek spojrzymy, wszędzie pozostawił po sobie ślady niezmordowanej pracowitości. Pogrzeb odbył się z wielką wspaniałością dnia 7. b. m. przy nader licznym udziale duchowieństwa, wybitnych osobistości i publiki. R. i p.

KRONIKA.

Wszystkim, którzy z okazyi Nowego Roku nadesłali nam życzenia, podziękowania i słowa zachęty, składamy serdeczne „Bóg zapłać“.

Redakcya.

Sprostowanie. W numerze 51. z d. 17 grudnia r. 1898 umieszczoną została na podstawie prywatnego doniesienia notatka p. t. *„Socyaliści w kasie chorych“*. W interesie prawdy której hołdować pragniemy, zaznacza Redakcya, że zmarły w d. 6 grudnia r. 1898 Józef Tkaczyk od d. 24 listopada korzystał z porady lekarskiej kasy chorych i że smutnego wyniku kuracyi nie można przypisać niedbałości ze strony lekarzy kasy miejskiej dla chorych.

Wykład prof. Czerkawskiego. W niedzielę dnia 8 stycznia r. b. odbędzie się w amfiteatrze nowodworskim przy ulicy św. Anny l. 12 o godzinie 3-ej po południu wykład publiczny prof. Włodzimierza Czerkawskiego na temat: *„o potrzebie łączności społecznej“*. Wstęp bezpłatny. Mamy nadzieję, że ze względu na związek tego przedmiotu z naszemi dążnościami, czytelnicy nasi licznie na wykład ten podążą.

Stowarzyszenie „Przyjaźń“ na Zwierzyńcu zaprasza na przedstawienia «Jasełek» ks. kanonika Łabaja, które odbywać się będą w szkole w Półwsiu Zwierzynieckiem. Przedstawienie «Jasełek» w dzień Trzech Króli wypadło bardzo pomyślnie.

Stowarzyszenie służby katol. urządziło nabożeństwo w kościele N. Maryi P., po którym odbyło się łamanie opłatkiem.

Stowarzyszenie murarzy „Krakus“ urządziło również uroczystą wotywę w Nowy Rok o godzinie 9-tej.

Przyjaźń żywiecka urządza w niedzielę dnia 8 b. m. *przedstawienie amatorskie* w sali ratuszowej, na które się życzliwych Przyjaciół zaprasza.

W Przyjaźni krakowskiej odbył się wieczorek tańcujący, na którym bawiono się wyśmienicie.

„Zgoda“. W ostatni dzień starego roku, 31 grudnia o godzinie 9-tej, odbyło się uroczyste nabożeństwo w Podgórzu na intencyą Stowarzyszenia zawodowego murarzy **„Zgoda“**.

W czasie nabożeństwa śpiewali pięknie członkowie «Zgody» kolędy na chórze. Członkowie Krakusa wystąpili ze sztandarem i świecami. Po nabożeństwie odbył się w lokalu stowarzyszenia wspólny «Opłatek» przy bardzo licznym udziale członków. Prezes Stowarzyszenia i ksiądz Kądzioła serdecznymi toastami przyczynili się do uświetnienia zebrania.

Z Łobzowa. W uroczystość św. Szczepana odegrała dziatwa szkolna w sali szkolnej w Łobzowie Jasełka. Gra małych aktorów dzięki pracy pp. Nauczycieli wypadła poprawnie, a w niektórych miejscach znakomicie, za co należy się mi wdzięczność i uznanie.

100.000 złr. wygrał chłop Mikołaj Nowakowicz i dostał wskutek tego pomieszania zmysłów.

W pobliżu Airolo w Szwajcaryi osunęła się góra Sasso-Rosso, zasypując hotel Airolo i wiele domów, zginęły 3 osoby, 80 ludzi jest bez dachu; szkodę obliczają na 2 miliony franków.

Pojedynek między prezydentem ministrów węgierskim Banffy'm a posłem Horanszky'm zakończył się szczęśliwie. Wymieniono dwa razy kule, poczem przeciwnicy rozeszli się, nie podawszy sobie ręki.

Wobec wydalań polskich robotników i Duńczyków z Niemiec zajęli najwybitniejsi przemysłowcy berlińscy stanowisko opozycyjne. Zwołali oni zgromadzenie, na którem *liczbami* wykażą, że wydalania te są szkodliwe dla przemysłu.

W Nowy Rok apetyt alkoholiczny tak garnął pewne warstwy we Lwowie, że prowadzono na policyę aż dwunastu podpitych, którzy byli powodem awantur. W Rynku pijacy pobili policyanta, a stójkowemu Didunkowi rozcięto czoło jego własnym pałaszem.

Defraudacya. W Kolomyi zdefraudował oficyał pocztowy 10.000 koron i uciekł. Był to karciarz zapalony.

Na fundusz prasowy złożył p. W. Z zek z Prądnika 10 ct.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Gajda w Budap. Za list dziękujemy. Sprawozdanie umieścimy w przyszłym numerze.

Robotnikowi w Dąbiu. Dla braku miejsca musimy z wydrukowaniem listu wstrzymać się do przyszłego numeru.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.